

Niall Ferguson, *Kolos. Cena amerykańskiego imperium*, tłum. M. Hartman i B. Wilga-Wielgucka. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, ss. 496.

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2016.030>

Filozofia cywilizacji w szczególny sposób rozwinęła się w XX wieku. W tym bowiem czasie nasiliły się kontakty międzycywilizacyjne do tego stopnia, że jeden z istotnych badaczy tych zagadnień – Samuel Huntington – pisał o „zderzeniu cywilizacji”; rozumiał przez to właśnie bardzo liczne zarówno pozytywne, jak i negatywne wpływy czy interakcje między poszczególnymi społecznościami świata, (zachodnią, prawosławną, islamską, chińską, japońską, latynoamerykańską, buddyjską, indyjską i afrykańską). Można mieć oczywiście zastrzeżenia co do zasadności wyodrębnienia przez tego uczonego niektórych z tych cywilizacji (zwłaszcza afrykańskiej i buddyjskiej).

Pionierem badań nad cywilizacjami w XX wieku był polski uczoney Feliks Koneczny, autor *O wielkości cywilizacji*¹. Badacz ten nazywał cywilizację zachodnią – cywilizacją łacińską i akcentował znaczenie katolicyzmu dla rozwoju, żywotności i przyszłości naszej społeczności. Oswald Spengler był kolejnym ważnym filozofem na tym polu, a jego *Zmierzch Zachodu*² przyniósł mu dużą sławę w świecie zachodnim. Badacz ten rozpatrywał dzieje ludzkości jako dzieje kultur, które mają swoje narodziny, rozkwit, okres dojrzałości, starości i wreszcie śmierci. Następnym badaczem cywilizacji był Anglik, Arnold Toynbee, autor wielotomowego *Studium historii*³. Uczony ten wyróżnił ponad 20 cywilizacji (zarówno tych, co istniały w przeszłości, jak i tych, które istnieją po dziś dzień), a jako mechanizm ich powstawania ogłosił koncepcję „wyzwań i odpowiedzi”. Jak się wyraził polski badacz – A. Piskozub – Spengler i Toynbee to tak jak gdyby Stary i Nowy Testament nauki o cywili-

¹ F. Koneczny, *O wielkości cywilizacji*, Skład główny: Gebethner i Wolff, Kraków 1935. Reprint I wydania, Wydaw. WAM Księża Jezuici, Kraków 1996.

² O. Spengler, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*. Skrót dokonany przez Helmuta Wernera, tłum. J. Marzęcki. Wydaw. KR, Warszawa 2001.

³ A. Toynbee, *Studium historii*. Skrót dokonany przez D.C. Sommervella, tłum. J. Marzęcki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000.

zacjach i po ich dokonaniach dłuższy czas nie było wybitnego myśliciela w tej dziedzinie. Dopiero pod koniec minionego wieku ogłosił swoją książkę⁴, wspomniany już politolog – Huntington, który pisał, że kultura i tożsamość kulturowa będąca w szerokim pojęciu tożsamością cywilizacji – kształtują wzorce spójności, dezintegracji i konfliktu w świecie, jaki nastał po zimnej wojnie. W tym zestawieniu trzeba jeszcze odnotować dwa tomy najnowszego, monumentalnego dzieła⁵ Francisa Fukuyamy, w którym ten amerykański uczony prezentuje rozwój instytucji politycznych (państwa, rządów prawa i odpowiedzialności politycznej) we wszystkich społecznościach świata.

Przez ten nieco przydługi wstęp chciałem ukazać, że wymienieni klasyki (jedynie poza ostatnim z nich) nie poświęcali w swych dziełach specjalnej uwagi Stanom Zjednoczonym. Tymczasem, po rozpadzie Związku Radzieckiego i upadku komunizmu – państwo to stało się hegemonom. Stąd konieczny jest namysł nad ich miejscem i rolą we współczesnym świecie. Trudno sobie wyobrazić świat zachodni bez USA, ale państwo to samo zмага się z różnymi trudnościami. Są one wyrazem problemów trapiących naszą społeczność, takich jak np. imigracja, spadek populacji, mniej prężna gospodarka w porównaniu z Chinami, słabnięcie chrześcijaństwa i protestanckiej etyki pracy, czy – wcale nie najmniej ważny – terroryzm. Stany Zjednoczone oddziałują poprzez swoją politykę i kulturę na wszystkie cywilizacje – budząc zarówno zachwyt czy uwielbienie, jak i zazdrość czy nienawiść. Są więc ważnym podmiotem interakcji międzycywilizacyjnych i dlatego powinniśmy obserwować bacznie to państwo, jeśli tylko interesuje nas – jako filozofów – tożsamość i przyszłość Zachodu, a także relacje między naszą cywilizacją a pozostałymi.

W tym celu chciałbym zaproponować Państwu lekturę książki Nialla Fergusona⁶ pt. *Kolos. Cena amerykańskiego imperium*, która choć napisana przez historyka, zawiera wiele cennych analiz USA z punktu widzenia filozofii cywilizacyjnej i politycznej. Książka ta napisana została w 2003

⁴ S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Janowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2011.

⁵ F. Fukuyama, *Historia ładu politycznego. Od czasów przedludzkich do Rewolucji Francuskiej*. Tłum. N. Radomski, Rebis, Poznań 2012; F. Fukuyama, *Ład polityczny i polityczny regres. Od Rewolucji Przemysłowej do globalizacji demokracji*, tłum. J. Pyka, Rebis, Poznań 2015.

⁶ Niall Ferguson – urodzony w 1964 r. w Glasgow, to wybitny, szkocki historyk. Tygodnik „Time” uznał go za jednego ze stu najbardziej wpływowych ludzi na świecie, a „The Times” za najbardziej błyskotliwego brytyjskiego historyka naszych czasów. Ferguson jest profesorem uniwersytetów Harvarda, Oxfordu i Stanforda; autorem licznych bestsellerów. Mieszka z żoną i trójką dzieci w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

r., w czasie amerykańskiej inwazji i okupacji Iraku⁷, jednak, jak zobaczymy, jej treść nie straciła jeszcze wiele na aktualności.

Sednem książki jest teza, że Stany Zjednoczone są i zawsze były swego rodzaju imperium; tak więc Ferguson atakuje wyobrażenie o amerykańskiej wyjątkowości⁸. Tymczasem Amerykanie upierają się, by – jak stwierdził teolog Reinhold Niebuhr już w roku 1960 – „zażarcie nie uznawać swoich działań za imperialistyczne, choć *de facto* takie są”⁹. Drugim celem książki było wskazanie słabych stron amerykańskiego imperium; dla uproszczenia autor przedstawił je jako deficyt trojakiemu rodzajowi: deficyt podatkowy, deficyt siły roboczej i deficyt uwagi¹⁰.

Ferguson daje następującą ogólną charakterystykę imperium amerykańskiego:

Jest oczywiste, że panuje w nim liberalny system demokratyczny i gospodarka rynkowa, chociaż jego ustrój ma pewne cechy nieliberalne, a w gospodarce widoczny jest zadziwiająco wysoki stopień interwencjonizmu państwowego (gospodarka „mieszana” może być tu stosowniejszym pojęciem niż „rynkowa”). Troszczy się głównie o własne bezpieczeństwo i utrzymanie międzynarodowej łączności, a ponadto zajmuje się zapewnianiem dostępu do surowców (zwłaszcza ropy, chociaż nie wyłącznie). Jego zadaniem jest także dbanie o niektóre dobra publiczne: o pokój – za pomocą interwencji zbrojnych przeciwko pewnym wojowniczym reżimom i w niektórych wojnach domowych, o zapewnienie na morzu i w powietrzu warunków dla swobodnego handlu, wreszcie o charakterystyczną formę „nawrócenia” – zwaną amerykanizacją, która jest wprowadzana raczej przez eksporterów amerykańskich dóbr konsumenckich i rozrywki niż przez chrześcijańskich misjonarzy starej daty. Jego metody formalnej władzy mają charakter przede wszystkim wojskowy, z kolei metody władzy nieformalnej opierają się głównie na organizacjach pozarządowych i firmach, a w niektórych przypadkach na lokalnych elitach¹¹.

Z niepewnego hegemonia stać się globalnym mocarstwem pomógł Ameryce udział w I i II wojnie światowej¹². Amerykanie spełnili pokładane w nich przez Brytyjczyków nadzieje w dwóch krajach – w Japonii i w zachodniej strefie okupowanych Niemiec. W istocie, wyróżniają się one jako dwa najbardziej udane przypadki amerykańskich rządów imperialnych na przestrzeni historii¹³.

⁷ N. Ferguson, *Kolos. Cena amerykańskiego imperium*, tłum. M. Hartman i B. Wilga-Wielgucka. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 5.

⁸ *Ibidem*, s. 5.

⁹ *Ibidem*, s. 367.

¹⁰ *Ibidem*, s. 6.

¹¹ *Ibidem*, s. 26.

¹² *Ibidem*, s. 81.

¹³ *Ibidem*, s. 90.

„My, Amerykanie, jesteśmy wyjątkowym, wybranym narodem – napisał w *Białym kubraku* Herman Melville – Izraelem naszych czasów; niesiemy arkę wolności świata”. Na przestrzeni XX wieku amerykańscy przywódcy uciekali się częściej do takiego biblijnego języka w swoich staraniach, aby uszlachetnić, czy wręcz uświęcić politykę zagraniczną USA. „Imperium wolności” miało wyraźnie wiele do zaoferowania takim państwom, jak Kuba, Nikaragua i Meksyk, nie mówiąc już o Republice Dominikany i Haiti, ale próby uczynienia z nich trwałych elementów większej Republiki Amerykańskiej okazały się niezadowolające¹⁴.

W analizowanym dziele czytamy, że w doktrynie powstrzymywania, powstałej w 1947 roku, USA znalazły doskonałą ideologię dla własnej, szczególnej odmiany imperium: imperializm antyimperializmu¹⁵.

Wielu współczesnych analityków uważa, że amerykańskie relacje z Bliskim Wschodem mają charakter imperialny. Z jednej strony Stany Zjednoczone w sposób oczywisty interesują się ogromnymi zasobami ropy naftowej tego regionu. Z drugiej strony mówi się, że Amerykanie aspirują do tego, by przekształcić jego kulturę polityczną, która okazała się wyjątkowo niepodatna na demokratyzację. Jeżeli istotnie taka motywacja stoi u podstaw polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie, to polityka ta nie odniosła zbyt wielkich sukcesów. Więcej wyjaśniłoby założenie, iż Ameryka odgrywa rolę niezbyt gorliwego uczestnika charakteryzującej ten region cywilizacji zderzeń – dysfunkcyjnej kultury, w której rywalizujące ze sobą religie i zasoby naturalne dostarczają paliwa dla konfliktów politycznych. Przy czym tym, co naprawdę wyróżnia ten konflikt, jest jego forma: terroryzm¹⁶.

Ferguson pisze, że zamachy 11 września gospodarka USA przetrwała lepiej niż wielu się spodziewało. W kategoriach ściśle ekonomicznych zamach 11 września był porównywalny do bardzo dotkliwego kataklizmu naturalnego: kosztowny, lecz do zniesienia, mający w dodatku znaczenie o wiele mniejsze niż deflacja bańki spekulacyjnej na giełdzie, która zaczęła się półtora roku wcześniej¹⁷.

W tym sensie prawdziwym punktem zwrotnym historii nie była data 11.09., lecz 09.11., ponieważ po rewolucji w Niemczech wschodnich w dniu 9 listopada 1989 roku nagle stało się jasne, że radziecki przywódca Michaił Gorbaczow nie mógł utrzymać imperium radzieckiego, posyłając czołgi do miast Europy Wschodniej. Biorąc pod uwagę ważną pozycję Niemiec i fakt, że możliwość ich zjednoczenia pod przywództwem zachodnim spędzała sen z powiek dawnych przywódców radzieckich,

¹⁴ Ibidem, s. 80.

¹⁵ Ibidem, s. 102.

¹⁶ Ibidem, s. 135.

¹⁷ Ibidem, s. 160.

można było przyjąć, że Stany Zjednoczone mają wolną rękę praktycznie wszędzie na świecie¹⁸.

Śmiertelne grzechy zaniedbania ze strony ONZ znacznie przeważają nad możliwymi do odkupienia grzechami popełnionymi za sprawą podjęcia obowiązku przez USA¹⁹. Choć Stany Zjednoczone mogły być zdolne do jednostronnego obalania reżimów, nie były zdolne do samodzielnego budowania narodów. Na nieszczęście dla Busha i Rumsfelda ONZ również nie była do tego zdolna²⁰.

Ferguson zastanawiając się nad rolą imperiów w dziejach stwierdza, że eksperyment z niepodległością polityczną okazał się katastrofą dla większości biednych państw²¹. Dowody na to, że Imperium Brytyjskie wspierało integrację światowych rynków artykułów podstawowych i przemysłowych, wydają się bezsporne²². To, że członkostwo w Imperium oferowało inwestorom większe bezpieczeństwo niż samo przyjęcie parytetu złota, nie powinno nas dziwić²³. Rezultaty imperialnej globalizacji były pod wieloma względami zadziwiające. Połączenie wolnego handlu, masowej migracji i nisko oprocentowanego brytyjskiego kapitału postawiło znaczną część imperium na czele światowego postępu ekonomicznego²⁴.

Istotą mojej tezy jest fakt – pisze nasz uczonek – że istniało coś takiego jak liberalny imperializm i że w sumie był on czymś pozytywnym. W okresie od 1850 do 1930 roku swoim olbrzymim globalnym imperium Brytyjczycy władali w sposób rzeczywiście liberalny, zarówno w teorii, jak i w praktyce²⁵.

Z tego wszystkiego wynikają dwa wnioski. Pierwszy jest taki, że w wielu przypadkach ekonomicznego zacoferania liberalne imperium stanowi po prostu lepsze rozwiązanie niż państwo narodowe. Drugi jednak mówi, że nawet bardzo sprawne imperium liberalne może nie być w stanie zapewnić dobrobytu wszystkim terytoriom, którymi zarządza. Z tym zastrzeżeniem możemy więc wysunąć w pewnym sensie altruistyczny postulat na rzecz przyjęcia przez Stany Zjednoczone roli liberalnego imperium naszych czasów²⁶.

¹⁸ Ibidem, s. 165.

¹⁹ Ibidem, s. 168.

²⁰ Ibidem, s. 209.

²¹ Ibidem, s. 221.

²² Ibidem, s. 234.

²³ Ibidem, s. 240.

²⁴ Ibidem, s. 242.

²⁵ Ibidem, s. 247.

²⁶ Ibidem, s. 248.

W przeciwieństwie do większości europejskich autorów, którzy pisali na ten temat – stwierdza Ferguson – jestem zdecydowanym zwolennikiem imperium²⁷.

A zatem, kiedy Amerykanie mówią, że przychodzą jako wyzwolicieli, a nie zdobywcy, wygląda na to, że wierzą w to, co mówią. Jeżeli jest tak, jak twierdzi wielu komentatorów, że Ameryka zabiera się do tworzenia nowego imperium, zapowiada się, że będzie to najbardziej efemeryczne imperium w dziejach. Budowniczym imperiów zwykle marzyło się, by rządzić podległymi ludami przez tysiąc lat. To natomiast wygląda na pierwsze w historii imperium tysiąca dni. Jest ono nie tyle „niskokaloryczne”, ile jednorazowego użytku²⁸.

Nasz uczony słusznie zauważa, że w wyniku amerykańskiej inwazji na Irak – raczej zaostrzą się różnice etniczne i religijne obecne w irackim społeczeństwie²⁹, co jest szczególnie widoczne dzisiaj w sytuacji powstania tam oraz w Syrii tzw. Państwa Islamskiego.

W książce Fergusona nie znajdujemy specjalnych analiz poświęconych jakości amerykańskich instytucji politycznych. Takie rozważania poczynił natomiast w swojej ostatniej książce Francis Fukuyama, dlatego warto tutaj do nich nawiązać. Wedle amerykańskiego badacza, Amerykańska Służba Leśna (U.S. Forest Service), która reprezentowała profesjonalną biurokrację – dziś jest postrzegana przez wielu obserwatorów jako wysoce dysfunkcyjna organizacja. Jednak wspomniana organizacja nie jest jedyną, która podległa politycznemu regresowi w USA w ostatnich latach. Od roku 1970 jakość amerykańskiego rządu i biurokracji spada. Polityczne instytucje rozwijają się w czasie, ale stanowią też podmiot regresu. Ten problem nie zostaje rozwiązany w społeczeństwie bogatym i demokratycznym; co więcej, sama demokracja może być źródłem regresu. Oswald Spengler i Arnold Toynbee pisali o schyłku/regresie cywilizacji. Polityczny regres może ale nie musi być związany ze schyłkiem cywilizacji, ponieważ może być tak, że jedne instytucje podlegają regresowi, podczas gdy inne są zdrowe w tym samym społeczeństwie. Polityczny regres jest także warunkiem politycznego rozwoju: stare musi umrzeć, aby uczynić miejsce dla nowych sił. Jednak ta transformacja może być chaotyczna i pełna przemocy; nie ma gwarancji, że polityczne instytucje będą pokojowo i adekwatnie adaptować się do nowych warunków³⁰.

Jak czytamy u Fukuyamy, amerykańska polityka podczas XIX wieku została scharakteryzowana przez Stephena Skowronka jako „państwo

²⁷ Ibidem, s. 40.

²⁸ Ibidem, s. 254–255.

²⁹ Ibidem, s. 271.

³⁰ F. Fukuyama, *Political Order and Political Decay. From the Industrial Revolution to the Globalization of Democracy*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2014, s. 454–466.

sądów i partii”, co oznacza, że funkcje rządu, które w Europie wykonywała egzekutywna gałąź biurokracji, w USA były wykonywane przez sędziów i reprezentantów Kongresu. Regres jakości amerykańskiego rządu jest widoczny w fakcie, że USA znów stały się „państwem sądów i partii”. Sądy w ojczyźnie Waszyngtona, zamiast być ograniczeniem rządu, stały się alternatywnymi instrumentami jego ekspansji. Mówiąc krótko, w kraju tym jest za dużo prawa i za dużo „demokracji” relatywnie wobec zdolności amerykańskiego państwa³¹.

U Fergusona czytamy, że w kategoriach ekonomicznych można sobie wyobrazić, że Chiny pod pewnymi względami mogłyby doścignąć Stany Zjednoczone w ciągu następnych czterdziestu lat. W chwili obecnej jednak tylko Unia Europejska może się zbliżyć do wyników osiągniętych przez Stany Zjednoczone³².

Pod jakimi względami Unia Europejska naprawdę stanowi przeciwwagę dla Stanów Zjednoczonych? Są ku temu następujące powody: demografia (większa liczba ludności niż w USA), produkt (PKB europejskie jest zbliżone do amerykańskiego), zdolność produkcyjna, handel, wspólna waluta, federalna konstytucja, kultura (ta polityczna jest odmienna od amerykańskiej, ponadto sekularyzacja w Europie jest większa niż w USA), wreszcie sprawy zagraniczne (Europejczycy mają słabszą armię niż Amerykanie, ale też potężną; Europejczycy bardziej wspierają kraje rozwijające się niż Amerykanie)³³.

Istnieje w tym bilansie także druga strona, którą często ignorują osoby przekonane o rodzącej się transatlantyckiej rywalizacji, czy nawet antagonizmie. Amerykanie nie mają prawie żadnych powodów, żeby się obawiać Europejczyków. Introwertyczny charakter Unii Europejskiej sprawia, że daleko jej do imperium. Trzeba tu wymienić następujące jej niedoskonałości: starzejąca się populacja, wyniki ekonomiczne są w Europie w ostatnich latach rozczarowujące, Europa ponadto woli przyjemności (Amerykanie pracują więcej), wspólna polityka rolna (w Europie jest zbyt duży protekcyjizm rolnictwa), źle prowadzona polityka monetarna strefy euro, wreszcie zbyt silne podziały narodowościowe, które utrudniają pełniejszą federację w Unii Europejskiej³⁴.

Krótko mówiąc, Unia Europejska jest dziwnym związkiem, konfederacją, która fantazjuje o tym, by być federacją, ale nigdy do końca się nią nie stanie³⁵. Unia Europejska nie jest może Bizancjum, lecz jej wewnętrzne mechanizmy są po bizantyjsku zagmatwane³⁶. Wniosek wy-

³¹ Ibidem, s. 467–471.

³² N. Ferguson: *Kolos...*, op. cit., s. 284.

³³ Por. ibidem, s. 288–298.

³⁴ Por. ibidem, s. 298–317.

³⁵ Ibidem, s. 317.

³⁶ Ibidem, s. 318.

plywający z tych faktów jest jednoznaczny. Stany Zjednoczone nie muszą się obawiać ani poszerzenia, ani pogłębienia Unii Europejskiej – i to nie tylko dlatego, że oba te procesy wzajemnie się wykluczają. Mówienie o federalnej Europie jako o wyłaniającej się przeciwwadze dla Stanów Zjednoczonych wynika z niezrozumienia rozwoju wydarzeń³⁷.

Komu zresztą potrzebna jest przeciwwaga?, pyta Ferguson, w ostatecznym rozrachunku zarówno Stany Zjednoczone, jak i Unia Europejska znacznie więcej mogą zyskać na współpracy niż na współzawodnicztwie³⁸.

Nasz uczyony wspomina o ważnym zagadnieniu – współzależności gospodarczej między USA a Chinami³⁹, jednak problemu tego bliżej nie omawia. Uczynił to jednak w innej swojej książce *Potęga pieniądza. Finansowa historia świata*, dlatego wydaje się słusznym, aby ustalenia z tej pracy tutaj również przedstawić.

Czytamy tam, że Chińczycy, zachowujący ostrożność po długich latach gospodarczej niepewności i nienawykli do ułatwień kredytowych, którymi kuszą banki na Zachodzie, odkładają wyjątkowo dużą część swoich coraz wyższych dochodów – w przeciwieństwie do amerykańskich gospodarstw domowych, które w ostatnich latach nie zgromadziły praktycznie żadnych oszczędności. W 2007 roku Stany Zjednoczone musiały pożyczyć na całym świecie około 800 miliardów dolarów, co daje ponad 4 miliardy na każdy dzień pracy. Chiny odnotowały w tym czasie nadwyżkę na rachunku obrotów bieżących w wysokości 262 miliardów dolarów, co stanowiło ponad jedną czwartą amerykańskiego deficytu. Znaczna część tej nadwyżki trafiła w formie pożyczki do Stanów Zjednoczonych. W efekcie Chińska Republika Ludowa stała się bankierem Stanów Zjednoczonych⁴⁰.

„Witajcie w „Chimeryce”, cudownym superpaństwie stworzonym przez Chiny i Amerykę, które zajmuje ponad jedną dziesiątą powierzchni globu, w którym mieszka jedna czwarta ludności świata i na które przypada jedna trzecia całej światowej produkcji gospodarczej i ponad połowa światowego wzrostu gospodarczego w ostatnich ośmiu latach. Przez jakiś czas wszystko funkcjonowało jak w idealnym małżeństwie. Chimerykanie ze Wschodu oszczędzali. Chimerykanie z Zachodu wydawali. Import z Chin utrzymywał na niskim poziomie amerykańską inflację, chińskie oszczędności utrzymywały na niskim poziomie amerykańskie stopy procentowe, a chińska siła robocza obniżała koszty pracy amerykańskich przedsiębiorstw. Kredyty były wyjątkowo tanie, pro-

³⁷ Ibidem, s. 319.

³⁸ Ibidem, s. 320.

³⁹ Ibidem, s. 325.

⁴⁰ N. Ferguson, *Potęga pieniądza. Finansowa historia świata*, tłum. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 336.

wadzenie firmy zaś wyjątkowo opłacalne. Dzięki Chimeryce całkowita realna stopa oprocentowania – koszt kredytu po uwzględnieniu inflacji – spadła w ciągu ostatnich piętnastu lat o ponad jedną trzecią poniżej średniego poziomu. Dzięki Chimeryce zyski firm amerykańskich w 2006 roku wzrosły także mniej więcej o jedną trzecią ponad ich średni udział w PKB Stanów Zjednoczonych. Im więcej Chiny gotowe były pożyczyć Stanom Zjednoczonym, tym więcej Amerykanie gotowi byli przyjąć⁴¹.

U naszego autora pisze, że zagrożeniem dla USA są wydatki krajowe, ponieważ amerykańska gospodarka zaczęła bardziej niż kiedykolwiek polegać na konsumpcji i kredytach – zarówno publicznych, jak i prywatnych⁴².

Wiszący nad Ameryką kryzys fiskalny jest tak gigantycznych rozmiarów, że aż kusi, by mówić o fiskalnej straszliwej burzy albo o trzęsieniu ziemi, jak ktoś woli, czy też o straszliwym pożarze lasów⁴³. W ten sam sposób upadek niezadeklarowanego imperium amerykańskiego może nastąpić wcale nie z powodu terrorystów u jego bram czy z winy zbójceckich państw wspierających terrorizm, lecz z powodu kryzysu fiskalnego własnego systemu opieki społecznej⁴⁴.

W tej książce próbowałem pokazać – czytamy dalej – że istnieją trzy podstawowe niedostatki, które razem wzięte tłumaczą, dlaczego Stany Zjednoczone są mniej skuteczne jako imperium od swego brytyjskiego poprzednika. Należą do nich deficyt gospodarki, brak rąk do wykonywania zadań oraz najpoważniejszy ze wszystkich – brak uwagi⁴⁵. Ze wszystkich trzech niedostatków ten ostatni może się okazać jednak najtrudniejszy do przezwyciężenia – chodzi mianowicie o brak uwagi, który wydaje się nieodłączną cechą amerykańskiego systemu politycznego, i który już teraz grozi przedwczesnym zatrzymaniem odbudowy zarówno Iraku, jak i Afganistanu⁴⁶.

Ferguson podaje też taką niezbyt pochlebną charakterystykę Amerykanów: konsumują na kredyt, nie chcą się znaleźć na linii frontu, skłonni, by tracić zainteresowanie przedłużającymi się przedsięwzięciami – wszystko to daje obraz Ameryki jako ospałego kolosa albo – mówiąc brutalnie – zdeklarowanego leniucha wylegającego się na tapczanie – i jest to obraz, nad którym warto się zastanowić. Według standardowej miary otyłości BMI odsetek Amerykanów zaliczanych do otyłych po-

⁴¹ Ibidem, s. 337–338.

⁴² N. Ferguson, *Kolos...*, op. cit., s. 333.

⁴³ Ibidem, s. 344.

⁴⁴ Ibidem, s. 348.

⁴⁵ Ibidem, s. 362.

⁴⁶ Ibidem, s. 365.

dwoił się w ostatniej dekadzie, z 12 procent w 1991 roku do 21 procent w roku 2001⁴⁷.

Warto w tym miejscu nawiązać do Fukuyamy, który pisał, że pewnym zagrożeniem dla istnienia klasy średniej są procesy technologiczne i globalizacyjne, które częściowo eliminują dobrze płatne miejsca pracy. Ponadto, w państwach wysoko rozwiniętych wysokie koszty opieki nad coraz dłużej żyjącymi ludźmi przyspieszają szybciej niż wzrost gospodarczy. Reasumując, przyszłość demokracji w krajach rozwiniętych zależy od tego, czy uda im się rozwiązać problem zanikającej klasy średniej. W rzeczywistości wszystkie systemy polityczne, tak w przeszłości, jak i obecnie mają tendencję do regresu; to, że udało się w danym państwie ustanowić stabilną demokrację, nie znaczy, że będzie ona trwała w nieskończoność⁴⁸.

Zbigniew Brzeziński również, podobnie jak Fukuyama, widzi różne niedomagania w swojej ojczyźnie. Czytamy, iż w bardziej rozwiniętych częściach Europy praktycznie nie spotyka się takich nierówności i przepaści społecznych, jakie istnieją w Stanach Zjednoczonych. Te przepaści nie są zdrowe⁴⁹. Sądzę – mówi ten polityk – że możemy wiele nauczyć się tu od Europejczyków, którzy pod tym względem zaszli dalej ku sprawiedliwemu i autentycznie demokratycznemu społeczeństwu niż my⁵⁰.

Pewnym brakiem książki Fergusona wydaje mi się nie dość mocne scharakteryzowanie kulturalnego wpływu Ameryki na świat, zwanego amerykanizacją. Pisze o tym więcej wspomniany już Brzeziński; czytamy, że społeczny wpływ Ameryki na świat również wiąże się ze zjawiskiem pokrewnym rewolucji kulturalnej, lecz powabnym i pozbawionym przemocy, o większym zasięgu i trwalszym, a więc powodującym bardziej gruntowne przemiany. Inspirowana przez Amerykę światowa rewolucja kulturalna, nieoparta na polityce ani na demagogicznych hasłach, zmienia obyczaje społeczne, wartości kulturalne, zachowania w sferze seksu, gust oraz oczekiwania materialne niemal całego młodego pokolenia na świecie. Pokolenie to, a szczególnie jego część wywodząca się z miast, ma w coraz większym stopniu te same aspiracje, rozrywki oraz instynkt posiadania. Chociaż wśród 2,7 miliarda zamieszkujących Ziemię ludzi w przedziale wiekowym od 10 do 34 lat występują w zależności od kraju pochodzenia olbrzymie różnice w zamożności, co odzwierciedla ogólne nierówności w poziomie życia, na całym świecie zaobserwować można uderzająco podobne trendy – pogoń za najnowszymi płytami CD, fascynację amerykańskimi filmami i serialami tele-

⁴⁷ Ibidem, s. 368.

⁴⁸ F. Fukuyama, *Political Order...*, op. cit., s. 445–451.

⁴⁹ Z. Brzeziński, B. Scowcroft, *Ameryka i świat. Rozmowy o globalnym przebudzeniu politycznym*, tłum. D. Rossowski, Wydawnictwo JK, Łódź 2009, s. 235.

⁵⁰ Ibidem, s. 235.

wizyjnymi, magnetyczną siłę przyciągania muzyki rockowej, popularność gier elektronicznych, wszechobecność dżinsów, a nawet włączenie amerykańskiej kultury popularnej w miejscowe tradycje. Wynikiem jest misz-masz elementów lokalnych z uniwersalnymi, lecz te ostatnie mają bezsprzecznie amerykański rodowód⁵¹.

Brzeziński stwierdza, że Ameryka jest jednocześnie przedmiotem uwielbienia i nienawiści. Do niechęci przyczynia się niewątpliwie zazdrość, ale nie jest ona jedyną przyczyną. Źródłem animozji jest poczucie, że Ameryka wywiera wpływ niemal na wszystkich, szczególnie zaś na tych, którzy poprzez wirtualne doświadczenie stali się niejako Amerykanami z drugiej ręki. Są oni jeńcami, a jeszcze częściej dobrowolnymi uczestnikami amerykańskiej sfery kultury masowej, lecz czują, że nie mają wpływu na decyzje USA⁵².

Dzisiejsze ponadnarodowe zagrożenia – pisze Ferguson – takie jak terroryzm, upowszechnienie broni masowego rażenia oraz przestępczość zorganizowana – nie mówiąc o pandemiach, zmianach klimatu i braku wody – sprawiają, że opłacalna staje się współpraca, a nie współzawodnictwo pomiędzy krajami. Jednobiegunowość jest niezaprzeczalnie atrakcyjna, ponieważ wymagający sprzymierzeńcy potrafią być bardziej dokuczliwi niż niewidzialni wrogowie, ale z kolei strategia walki solo daje niewielkie widoki na zwycięstwo w starciu z tymi wyzwaniami⁵³.

Na koniec wydaje mi się zasadne jeszcze zestawienie rozważań Fergusona z analizami Emmanuela Todda, który pisał o schyłku imperium amerykańskiego. Todd twierdzi, iż celem Stanów Zjednoczonych nie jest już obrona porządku liberalno-demokratycznego, który powoli zanika w samej Ameryce. Sprawą nadrzędną staje się zaopatrzenie w różnorodne dobra i kapitał; najważniejszym celem strategicznym zaś jest obecnie polityczna kontrola światowych zasobów⁵⁴. Pyta, coż to za gospodarka, w której usługi finansowe, ubezpieczenia i handel nieruchomościami rozwijały się w latach 1994–2000 dwa razy szybciej niż przemysł, by w końcu przekroczyć o 23% jego produkcję?⁵⁵

Stany Zjednoczone nie odgrywają już znaczącej roli w świecie ze względu na swoją produkcję, lecz konsumpcję, która ma dla światowej gospodarki kluczowe znaczenie wobec spadku ogólnego popytu, będącego naturalnym następstwem liberalizacji handlu⁵⁶.

⁵¹ Z. Brzeziński, *Wybór: dominacja czy przywództwo*, tłum. B. Pietrzyk, Znak, Kraków 2004, s. 202–203.

⁵² Ibidem, s. 210–211.

⁵³ N. Ferguson, *Kolos...*, op. cit., s. 370.

⁵⁴ E. Todd, *Schyłek imperium. Rozważania o rozkładzie systemu amerykańskiego*, tłum. A. Szeptycki, K. Mączyńska, Wydaw. Akademickie „Dialog”, Warszawa 2003, s. 28.

⁵⁵ Ibidem, s. 77.

⁵⁶ Ibidem, s. 80.

Amerykańskie imperium przestanie istnieć około roku 2050. Sytuacja taka wynika z dwu kluczowych słabości Ameryki. Po pierwsze, jej potencjał gospodarczy i militarny jest niewystarczający, by utrzymać na dotychczasowym poziomie kontrolę i eksploatację naszego globu. Po drugie, jej ideologia zdecydowanie traci swój uniwersalistyczny charakter i nie pozwala już w równy sposób traktować ludzi i narodów, zarówno by zapewnić im pokój i dobrobyt, jak i by ich eksploatować⁵⁷.

Todd pisze, że żaden rozsądny człowiek nie ma zamiaru zniszczyć Stanów Zjednoczonych, poniżyć ich lub zrobić im – Bóg tylko wie jakiej jeszcze – krzywdy. Świat potrzebuje Ameryki; pragnie jednak, by znów stała się sobą, czyli aby była – jak kiedyś – liberalnym i demokratycznym krajem o sprawnej gospodarce. Nie można oczywiście zbyt wiele wymagać; historia ludzkości, tak jak ewolucja gatunków, nigdy tak naprawdę się nie cofa; nie ma powrotu do *status quo ante*. Tak jak nie ożyły dinozaury, tak samo szczodrobliwie imperium amerykańskie z lat 50. pozostanie już tylko marzeniem⁵⁸.

W opozycji do Fergusona – Todd jednoznacznie wieści koniec istnienia imperium amerykańskiego; nasz uczyony jest jednak bardziej ostrożny. Ferguson pisze, że w przeciwieństwie do większości europejskich krytyków Stanów Zjednoczonych uważa, że świat potrzebuje skutecznego liberalnego imperium, a USA są najlepszym kandydatem do tej funkcji⁵⁹. Mimo jednak swojej kolosalnej potęgi gospodarczej, militarnej i kulturalnej wciąż nie wydaje się, aby bez przeprowadzenia pewnych głębokich zmian w swej strukturze ekonomicznej i społecznej oraz politycznej Stany Zjednoczone mogły stać się skutecznym liberalnym imperium⁶⁰.

Choć barbarzyńcy zapukali już do ich bram – raz, lecz nader dobitnie – pisze w ostatnim zdaniu swego dzieła nasz autor – upadek imperium w tym przypadku nadejdzie najpewniej – jak w Rzymie Gibbona – od wewnątrz⁶¹.

Wydaje mi się, że po przeczytaniu tej pracy Szanowni Czytelnicy/Czytelniczki dojdą do wniosku, który mi się nasuwa, że Ferguson jest nie tylko historykiem (jak wskazuje jego wykształcenie), ale ma także poważne zadatki na filozofa zajmującego się problematyką cywilizacji. Nasz autor przedstawił bowiem przejrzyście Stany Zjednoczone jako imperium i kluczowe dla interakcji międzycywilizacyjnych państwo; ponadto, ukazał jego polityczne i gospodarcze „blaski i cienie”. W ten sposób scharakteryzował ten istotny podmiot współczesnego świata, nie

⁵⁷ Ibidem, s. 91.

⁵⁸ Ibidem, s. 228.

⁵⁹ N. Ferguson, *Kolos...*, op. cit., s. 375.

⁶⁰ Ibidem, s. 375–376.

⁶¹ Ibidem, s. 377.

stroniąc przy tym od uwag i analiz, na które typowy historyk raczej by się nie odważył.

O tym, że Ferguson rzeczywiście idzie w kierunku filozofii świadczy jego następna książka *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*⁶², w której omówił zachodnie dokonania na tle osiągnięć czy też raczej niedomagań pozostałych społeczności. Również tę książkę warto znać, jeśli interesuje nas filozofia cywilizacji. A jeśli kogoś interesuje recenzja tej pracy, to napiszę nieskromnie, że odsyłam go do jednego z najbliższych numerów czasopisma „*Studia Philosophica Wratislaviensia*”, w którym ma się ukazać również mój tekst temu poświęcony pt. *Potęga i schyłek Zachodu według Nialla Fergusona*. Zdradzę tylko tyle, że pogląd na przyszłość Zachodu jest według naszego uczonego niestety bardzo pesymistyczny (z czym zresztą ja polemizuję).

Alfred Skorupka

⁶² N. Ferguson, *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, tłum. P. Szymor, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.